Ner 292. ROK 1837. PIĄTEK 22 GRUDNIA.

Pismo to wychodzi codziennie oprocz niedzieli i swiąt uroczystych w drukarni St. Gieszkowskiego.

Zaliczenie na trzy miesiące złp. 10 miesięczne złp. 4.

IMIONA RZYMSKIE. Jutro Wiktoryi P.

IMIONA SŁAWIAŃSKIE. Jutro Sławomira.

Gazeta Krakowska.

OBSERWACYE METEOROLOGICZNE.

Dzien godziną	Barometr do 0° R red w miarze Parvzkiey	stopnie ciepła podług Reaumura	Psychrometr	Wiatr	Stan Atmosfery.	Zjawiska napowietrzne i rożne uwagi.
6	26 10''.'' 338	+ 0°, 2	2, '' 01	Po Wschodni średni	Pochmurno	
21 2	27 0, 532	— 1 8	0, 52	,, słaby	,,	
10	5 172	— 8, 0	1, 85	Północny średni	Pogoda	

Ogłaszając prenumeratę na następny kwartał, Redakcya GAZETY KRAKOWSKIÉJ *uprasza Szanownych Abonentów o wczesne zapisywanie się; gdyż później zgłaszający się nie będą mogli odebrać pierwszych numerów Gazety, albowiem Redakcya taką tylko ilość exemplarzy odbijać postanowiła, jaka po obliczeniu* najdaléj do dnia 6 Stycznia r. p. *Abonentów, okaże się być potrzebną.— Prenumerata kwartalna Złp.* 10, *miesięczna Złp.* 4.

Część Polityczna.

WIADOMOŚCI Z POCZTY WCZORAJSZÉJ.

— *Warszawa* 17 *Grudnia.* —

Mająca ustaloną europejską sławę wzniosła opera *Robert Diabeł*, wczoraj pierwszy raz przedstawioną została na scenie naszéj. Przedmiot téj opery jest nieco tajemniczy. Zły duch w postaci Rycerza Bertrama, jest przywiązany do Hrabiego Roberta od pierwszych dni jego urodzenia, i żeby się z nim nie rozstać na wieki, usiłuje wziąść go z sobą do piekła. Robert urodzony w Normandji, w pierwotnéj swojéj młodości przez wpływ Bertrama już tyle na broił, że go z własnego wypędzono kraju. Udał, się do Palermo; a przyjaciel Bertram nieodstępnie przy nim: tam Robert zakochał się w córce Xięcia Sycylji, która była mu równie wzajemną. Lecz Bertram stawia mu ciągłe przeszkody aby go dręczyć. Po niejakim czasie z Normandj przybywa do Sycylji Alicja, córka karmicielka Roberta i współwychowanica jego, z oznajmieniem że czcigodna i pobożna Matka Hrabiego już nie żyje, że mu przesyła swój testament. Robert, chociaż ma w sobie 2 przeciwne skłonności, to jest wpływ złego ducha i uczucia cnotliwéj matki, ciężko tą stratą został dotknięty. Odtąd niewinna i cnotliwa Alicja staje się jego duchem opiekuńczym; odtąd zaczyna się niewidzialna walka między nią a Bertramem, czyli walka dobrego ze złém. Przedmiotem téj walki jest serce Roberta wystawione z obu stron na sro-

gie pociski. Bertram aby go przywieść do rozpaczy, a tém samém zmusić go do podpisania cyrografu, przez 4 akty wznieca w nim chęć do gry, do napojów, stawia mu przeszkody w miłości i wsprawach wojennych, namawia do spełnienia swiętokradztwa; w 5ym Robert pogrążony w toni nieszczęść, unikając pogoni sprawiedliwości, chce schronić się do świątyni; Bertram usiłuje go z tych miejsc oderwać, obiecnjąc mu nowe sposoby zostania szczęśliwym aby tylko chciał podpisać przygotowany cyrograf. Nieszczęśliwy, już go chce podpisać, w tém uderzają jego słuch kościelne pienia połączone z niebiańską harmonją organu, usłyszał pobożną pieśń którą jego Matka śpiewywała, serce zadrzało, uśpiły się namiętności. Bertram aby go rozjątrzyć na nowo, udaje przed nim że te wzniosłe modły odprawiają się za pomyślność jego rywala Xięcia Grenady, który się łączy z Xiężniczką Sycylji koachanką Roberta; (Jeden z złych duchów był tym mniemanym Xięciem). Przytém odkrywa mu straszną tajemnicę że jest jego ojcem, że go nieograniczenie kocha i pragnie być z nim nierozłączonym na wieki. Robert miotany chęcią zemsty nad rywalem, tudzież przywiązaniem synowskiem już się zabiera do podpisu fatalnego aktu, gdy wpada Alicja z oznajmieniem, że Xiąże Grenady (zły duch) nie mógł wejść do Przybytku Pańskiego, a Xiężniczka Izabella czeka Hrabiego u stóp ołtarza. Tu się okropna zaczyna walka uczuć Roberta; Bertram wiedząc że ma od swego starszego pozwolenie przebywania na ziemi tylko do dzisiejszéj północy, jako ojcieo nagli syna do podpisania potępiającéj karty. Z drugiéj strony Alicja przedstawia testament matki, w którym błaga aby się strzegł złego ducha, godzina nadeszła, północ uderza. Bertram się zapada, a w Swiątyni Pańskiej wśród modłów i wzniosłego pienia, odnosi tryumf nieograniczone miłosierdzie Boskie. O muzyce Mejerbera do tego przedmiotu, mnóstwo pism rozprawiało wykazując niektóre wady, a wskazując wysokie zalety. W krótkości można wyznać, że P. Mejerber co do stylu, oryginalnym zupełnie nie jest; widać że pisał za czasów Rosyniego, Webera, naginając się do smaku szkoły francuzkiéj. Lecz mu tę wielką zaletę przyznano, ze tak ściśle w swojéj kompozycji jest dramatyczny, tak pięknie nótami deklamuje, tak wysoko pojął akcją do ważnych wyrazów, iż przypuścić wypada, jakoby się radził (pisząc to dzieło) najznakomitszych Artystów dramatycznych np. takich jak Talma, a w instrumentowaniu nikt mu odmówić niezdoła szczególniejszéj oryginalności; z swojéj instrumentacji wydobywa najfantastyczniejsze skutki dotąd nieznane, a nader stósowne do podobnego przedmiotu. Obok dramatyczności, i śpiewy rozlewa przyjemne, a muzyka do tańców jest lekka i roskoszna. Całość jest budową zadziwiającéj siły, można powiedzieć iż w historji oper, takiego ogromu jeszcze nie było jakim jest Robert djabeł. Mnóstwo jest piękności muzycznych w każdym akcie, i zapewnić można, że przy pierwszem słyszeniu téj opery co do razu niezajmie, to w następnych coraz nową zrodzi przyjemność. Publiczność wczoraj napełniła wszystkie miejsca Wielkiego teatru, i już od rana zabrakło biletów. Ci z znawców i lubowników sceny, którzy widzieli to dzieło na pierwszych teatrach Europy, sprawiedliwie przyznają, że w wystawie nasz Robert nieustąpi żadnemu, i bez wątpienia z taką punktualnością, z takim przepychem żadne dzieło sceniczne niebyło przedstawione w tutejszej stolicy. 270 nowych, nader gustownych, w większéj części kosztownych ubiorów. Dekoracye zachwycające. Piérwszą, widok *Palermo*, można nazwać jedną z najpiękniejszych panoram. 2ga, wspaniała sala tronowa z ruchomą fontanną, 3cia, sławna skała S. Ireny oświetlana kunsztownie. 4ta, Groby, czarujący sprawia widok. 5ta, przepyszna Komnata sypialna błyszcząca złotem. 6ta, Przysionek świątyni. 7ma, Świą-

tynia wewnątrz, dzieło mistrzowskie. Chóry pomnożone powiększona orkiestra, dokładnie wykonywały nawet najtrudniejsze części.

WIADOMOŚCI Z POPRZEDNICH POCZT.

— *Paryż 6 Grudnia.* —

Wielki referendarz izby parów dawał dnia wczorajszego obiad, na który byli zaproszeni pp. Molé i Thiers. Jest to okoliczność zastanawiająca tém mocniéj, że niedawno pewien dziennik ministeryalny powstawał mocno przeciwko xięciu Decazes, zato, że popiérał wybór pp. Thiers i Libourne.

Pan Vidocq ogłosił w kilku gazetach pismo, zaprzeczające wieściom jakie o nim rozgłoszono. Papiéry, które u niego zabrano, są jego własnością, on zaś sam nalega od dni ośmiu aby rozpoczęto sądowe w téj mierze śledztwo które nie przyszło jeszcze do skutku.

Wydawcy dzienników *l'Europe i la Paix*, zostali osądzeni na jednomiesięczne uwięzienie i zapłacenie 200 fr. kary, za to, że nieuporządkowawszy kaucyi, pisma swoje wydawali.

— *Z Monachium 7 Grudnia.* —

Xiąże Leuchtenbergski, powrócił dnia wczorajszego z podróży swojéj na Wschód, gdzie, jak słychać, ma zamiar udać się przyszłéj wiosny, xiąże Maxymilian bawarski.

ROZMAITOSCI.

POCHÓD DO KONSTANTYNY.

(z Niemieckiego).

I.

Powróciwszy z obozowego zgiełku i wrzawy do spokojnego mieszkania w Bona, biorę pióro do ręki aby skreślić rzetelny obraz odbytéj niedawno w środkowéj Numidii wyprawy, któréj miałem szczęście być towarzyszem. Siedmioletnia walka wojska francuzkiego w Afryce przeciwko hordom Barbaresków, była nader obfita w pełne chwały wypadki: ale zdobycie Konstantyny jest bezwątpienia najpiękniejszym czynem wojennem Francuzów w téj bitnéj że tak powiem ziemicy świata. My obcy, ubiegając się za nowościami, byliśmy wprawdzie zmuszeni przypłacić ciekawość naszą przebyciem pięciu okropnych nocy pod gołém niebem a dotego w wodzie i błocie, ale dziś sowicie za te wszystkie cierpienia wynagrodzeni jesteśmy. Widzieliśmy walczącą młodzież francuzką, tych dwudziestoletnich weteranów, wznawiających w Afryce zwycięztwa i cierpienia ojców swoich z 1812 roku; widzieliśmy, jak wielką władzę wywiéra fanatyzm wiary na barbarzyńcach; poznaliśmy wnętrze tajemniczego dotąd kraju i podziwialiśmy zwaliska starożytnéj Cyrty z jéj malowniczo-dzikiém przyrodzeniem. O wy parzycy bitew malarze, wy romantycy, wy nowéj szkoły pisarze trajedii, dlaczegoż nieudaliście się z wyprawą wojenną śród pustyń Barbaryi? Tutaj są wrażenia tak wzniosłe, tu wydarzają się tak ujmujące epizody, tutaj przedstawiają się zawsze tak nowe sceny malownicze, że waszym piórom i waszym pędzlom, dostarczałyby na dwa wieki, bardzo obfitéj materyi. Widzieć zwaliska miast rzymskich, melancholiczne ustronia starego Atlasu, a nareszcie straszliwy ród ludzki jego skały zamieszkujący, to jest białych jak wiadomo Beduinów z poważnemi brodami, wychudłych Kabaiłów w łachmanach, tych dzieci najotrętwialszego barbarzyństwa, widzieć mówię te wszystkie malownicze przedmioty obok zgiełku walki i śród trąb odgłosu, zaiste jestto dostateczna nagroda za podróż przez morza i pustynie.

Dnia 1 października wyruszyło wojsko wyprawy, z obozu Medszez-el Hamar, w pochód ku Konstantynie. Składało się z cztérech brygad, z których każda zaledwie tyle co pułk jeden liczyła, bo ogół tylko 7000 ludzi wynosił. Febra i biegunka zrządzała w wojsku straszliwe zniszczenie przez cały wrzesień. Obszerne szpitale Bony, przenośne baraki obozów Drean, Ghelmą i Medszez, nie

były dostateczne na pomieszczenie wzrastającéj ciągle liczby chorych, tak dalece, iż musiano nareszcie uciec się do parowych okrętów, na których kilkuset rekonwalescentów odesłano do Francyi. Jak zawsze tak i teraz, mniéj ucierpiały pułki afrykańskie, jakoto żuawowie, strzelcy afrykańscy i inne.— Dwie piérwsze brygady dowodzone przez xięcia Nemours i jenerała Trezel, obozowali d. 1 października na górze Rasel Akba. Najwyższy jéj szczyt wznosi się 2920 stóp paryzkich nad powierzchnię Sródziemnego morza. Lasy z krzewiny pistacya, daktylów kwaśnych, dzikich oliwek i saklaku, które zielonością swoją przy Meszez-el Hamar, zdobią wszystkie gór pochyłości, tychże zakręty i wąwozy, nikną zupełnie na Ras-el-Akba a w ich miejscu nastaje najsmutniejsza nagość bez drzewin lub krzewia i ciągnie się aż do Konstantyny. Miejsce naszego biwaku, służyło nicco piérwéj na obóz dla jazdy Achmeta-beja; tam znaleźliśmy słomy podostatkiem. Żołnierze przydźwigali na swych tornistrach drzewa na trzydniowy zapas; niebawnie zabłysły płomieniste ognie na górze i francuzka sztuka kucharska rospoczęła cuda swoje w tych samych kotlinach, w których przed kilko dniami kopcił się *kunkusa* Arabów Achmeta. Na ćwierć mili od naszego biwaku, widzieć można było pagórek zwalisk, znanych krajowcom pod nazwiskiem Anuna. Z znalezionych tam napisów łacińskich, przekopiowaliśmy jakie trzydzieści, ale żeden z nich nie wyjaśnił nazwiska tego dawnego miasta Numidii. Zaraz na samym wstępie do zwalisk, ostał się jeden jeszcze z tych napisów które Shaw udziela, a nawet budynek z kamiennym krzyżém i z kotwicą, o których wspomina. Napisy; któreśmy odpisali, są powiększéj części z grobowców, ale niestety, najważniejsze z nich są najwięcéj uszkodzone. Żaden z dawnych jeografów nie namienia o mieście, do któregoby Anuna zastósować się dała. Jestto rzecz tém więcéj zadziwiająca, że dają się tam postrzegać wyraźne ślady rzymskiéj drogi w kierunku do Cirty (*Konstantina*), co przekonywa, że związek pomiędzy tém ostatniém a Calama, (dzisiejszém Gh lma), musiał być bardzo ożywiony. Rzymianie postępując zupełnie inaczéj od dzisiejszéj mody, zakładali i budowali kwitnące miasta i państwa, nic o tém przed światem nie głosząc. W najniedostępniejszych parowach Atlasu, na południe od Budsza, gdzie przemieszkiwa lud najdzikszy i najmniéj uległy z żyjących na ziemi, dają się dostrzegać ślady obecności owych, klasycznych zdobywców i zwalisk miast znacznych, tam, gdzie może nigdy albo bardzo późno dostanie się stopa francuzka.

Dnia 2 października, stanęła przodkowa straż wojska wyprawy, przy marabucie Sidi-Tamtema, gdzie stoją arabskie grobowce, Trzecia i czwarta brygada pod dowództwem jenerała Rulhiéres i pułkownika Combes, pozostawały zawsze na pół dnia pochodu w tyle za nami, zasłaniając główne tabory, zajmujące swemi wozami i mułami, najmniéj 2 lewki (lines) drogi. »Jeżeli (mawiał pewien znakomity oficer wyższego stopnia, którego zdanie w każdym względzie, uważano niejako za wyrocznię w wojsku), jeżeli Achmet uderzy z całą siłą swoją na tylną straż naszą, natenczas przybędziemy pod Konstantynę w takim stanie, że los wyprawy bardzo wątpliwym się zrobi.« Wsaméj rzeczy, liczba wojska wyprawy nie byłaby była dostateczną na pokrycie i obronę pociągów tak rozległą zajmujących przestrzeń; najmniejszy attak ze strony Arabów, zrządziłby najokropniejsze zawikłanie pomiędzy taborami. Ale szczęściem, zaniechał bej zupełnie wszelkiego planu bitwy, koncentrując odparcie z strony swojéj, wyłącznie w mieście i pod jego murami. Pojedyncze placówki uważające nasz pochód, częstośmy postrzegali przed nami na nagich gór grzbietach, ale zawsze znikały za zbliżeniem się naszém. *(D.c.n.)*

PRZYJECHALI DO KRAKOWA.

Od dnia 21 *do* 22 *Grudnia.*

Wąsowicz Eustachy, z Polski; — Kaluski Józef, Fiszer Fryderyk, z Galicyi,